

Agnieszka Stelmaszyk

Niezwykłe święta Kornelii



ZIELONA
SOWA

Namalowała Katarzyna Nowowiejska



Czyżby czarodziej?

Wielkimi krokami zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Został już tylko jeden dzień do Wigilii, gdy wydarzyła się ta niezwykła historia...

Mimo przedświątecznej, radosnej atmosfery Kornelia była wyjątkowo smutna. Jej tata pracował w Londynie i obiecał, że przyłeci, ale z powodu brzydkiej pogody samolot nie mógł wystartować. Dziewczynka martwiła się, że tata nie zdąży na wigilijną kolację. Na dodatek mama niespodziewanie musiała zostać dłużej w sklepie, w którym pracowała, a opiekunka, która zwykle zajmowała się jej córką, ucięła sobie drzemkę w fotelu przed telewizorem. Pochrapywała raz po raz i mamrotała przez sen.

Kornelia jak na swoje sześć lat była bardzo zaradna i często pomagała w pracach domowych. Skoro pani Teresa spała, postanowiła sama ustroić choinkę, która obwieszona lampkami stała już w stojaku, a obok niej piętrzyły się pudełka z ozdobami. Zwykle dziewczynka ubierała choinkę w Wigilię razem z tatą. Pomyślała jednak, że udekorowane drzewko poprawi jej nastrój. I rzeczywiście, gdy roz błysły kolorowe lampki, gdy srebrnym brokatem zaczęły się mienić



bombki i gwiazdki, poczuła się lepiej. Ale tylko przez moment. Chwilę później jeszcze bardziej zateęskniła za rodzicami. Założyła więc kurtkę, a potem wyszła przed dom. Miała cichutką nadzieję, że mama wróci szybciej albo że pojawi się tata.

Na dworze było już ciemno i bardzo zimno. Mróz szczypał w policzki, ale nic nie zapowiadało, by te święta miały być białe.

– Nawet śniegu nie będzie! – Kornelia westchnęła z żalem, bo здаwało się jej, że święta bez śniegu to nie święta.

Nasunęła mocniej czapkę na uszy i otuliła się szczelniej szalikiem. W sąsiednich domach paliły się światła, a przez okna było widać, jak dzieci ze swoimi rodzicami szykują się do świąt. W powietrzu unosił się cudny zapach pierniczków, a zewsząd dobiegał radosny gwar.

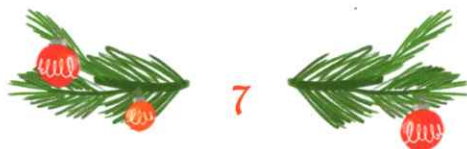
Kornelia spojrzała w granatowe niebo. Było usiane mnóstwem gwiazd iskrzących się w mroźnym powietrzu. Naraz poczuła się malutka, maciupinka, jak jedna z tych gwiazdek tam wysoko. I bardzo samotna.

„Czy jest tam ktoś, kto mnie widzi?” – zastanawiała się.

– Pewnie nie ma tam nikogo – szepnęła rozgoryczona – i już zawsze będę smutna i samotna – dodała, zawiedziona milczeniem kosmosu.

Dziewczynka zwiesiła głowę.

Właśnie zamierzała wrócić do domu, gdy usłyszała czyjś ciepły, aksamitny głos.



– Dobry wieczór – powiedział ktoś.

Kornelia odwróciła się.

Przed nią stał jakiś pan. Dziewczynka obrzuciła go niechętnym spojrzeniem. Nie miała akurat ochoty na rozmowę. Jednak nieznamy trochę ją zaciekaWił.

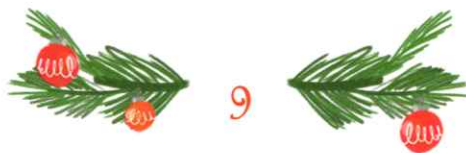
„Gdyby był ubrany w czerwoną kurtkę i czerwone spodnie i miałby czerwoną czapkę z białym pomponem, to wyglądałby zupełnie jak Święty Mikołaj!” – stwierdziła ze zdumieniem.

Niestety, to nie był Święty Mikołaj, choć był takiego samego wzrostu jak on, miał wydatny brzusek i nawet białą brodę. Ale na tym podobieństwo się kończyło. Nieznajomy miał na sobie czarne spodnie, czarny płaszcz, długi fioletowy szal i czarny kapelusz z szerokim rondem. Podpierał się laską zakończoną srebrną rączką. W sumie wyglądał trochę niecodziennie, prawie jak... czarodziej.

Kornelia nigdy wcześniej nie widziała go na swojej ulicy. No i nie słyszała, żeby w pobliżu mieszkał jakiś czarodziej. Było w nim jednak coś takiego, co wzbudziło w dziewczynce sympatię. Dlatego odpowiedziała mu grzecznie: „Dobry wieczór”, mimo że ów wieczór wcale nie był dla niej taki znowu dobry.

– Co tutaj robisz o tej porze? – zagadnął pan podobny do czarodzieja. – Nie pieczesz pachnących ciasteczek i nie lepisz uszek z grzybami? Przecież jutro Wigilia.

– Nie cierpię Wigilii! – odparła Kornelia ze złością.



Tajemniczy pan spojrział na nią przenikliwie spod ronda ogromnego kapelusza.

– Czyżby? – zapytał, jakby nie wierzył w to, co mówi dziewczynka.

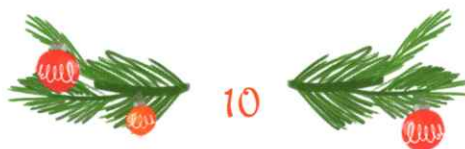
– Nie cierpię Wigilii! – powtórzyła uparcie Kornelia i tupnęła nogą na potwierdzenie swoich słów. – Święta są głupie! – dorzuciła jeszcze. – Chcę, żeby było już po świętach! – krzyknęła płacząco i końcem buta zaczęła wiercić dziurę w zamarznętej ziemi. – Moja mama jest jeszcze w pracy! Pani Teresa, która się mną opiekuje, chrapie, aż się cały dom trzęsie. Dlatego nie piekę pierniczków. A tata jest za granicą! Obiecał, że przyleci, ale samolot się spóźnia i ciągle go nie ma! – Kornelia wykrzyczała swoje smutki.

– Na pewno w końcu do was przyjedzie – zapewnił nibyczarodziej, gładząc białą brodę. – Mama również wróci z pracy i przygotujecie wspaniałą wigilijną kolację. Jest przecież jeszcze cały jutrzejszy dzień, a przez ten czas wiele może się wydarzyć – pocieszał Kornelię, ale ona nadal była naburmuszona.

Przez chwilę dziewczynka i ten dziwny nieznajomy stali w milczeniu.

Kornelia znowu spojrzała w niebo. Patrząc w gwiazdy, westchnęła z ciężkim sercem. Ten obcy człowiek wcale jej nie pocieszył.

– Mam na imię Ruprecht – przedstawił się nieznajomy, a Kornelia pomyślała, że imię też ma trochę czarodziejskie. – Chciałbym ci coś dać – powiedział niespodziewanie.



Dziewczynka patrzyła na niego zaskoczona.

Z obszernej kieszeni płaszcza wyciągnął czerwone pudełeczko przewiązane złotą wstążeczką.

– To dla ciebie. – Wręczył Kornelii prezencik. – Taki drobny upominek, żebyś nie czuła się samotna, jak teraz, i żebyś nie musiała wypatrywać przyjaciela tam, w gwiazdach. – Wskazał granatowe niebo. – Poza tym jest ktoś, kto bardzo potrzebuje twojej pomocy. – Pan Ruprecht uśmiechnął się tajemniczo. – Niebawem wszystkiego się dowiesz. – Mrugnął okiem.

Kornelia nic z tego nie rozumiała. Patrzyła na swój prezent, zastanawiając się, co może znajdować się w środku. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie podziękowała miłemu panu. Odwróciła się z uśmiechem, ale za jej plecami nie było już nikogo.



Rozejrzała się zdumiona.

– Gdzie pan jest?! – zawołała.

Pobiegła kawałek ulicą. Najpierw w prawo, a potem zawróciła i pobiegła w przeciwnym kierunku. Na próżno: Pana w czarnym płaszczu i czarnym kapeluszu nigdzie nie było. Zniknął tak samo nagle, jak się pojawił.

Dziewczynka wróciła więc przed swój dom.

– Dziękuję! – powtórzyła szeptem, patrząc w rozgwieżdżone niebo, a jedna z gwiazdek mrugnęła zupełnie jak pan Ruprecht! Tak się przynajmniej Kornelii zdawało. Teraz nabrała już pewności, że rozmawiała z czarodziejem.

– To wszystko jest bardzo dziwne – mruknęła.

Nawet nie zdążyła zapytać, komu miała pomóc. Postąpiła jeszcze trochę, wążąc w dłoni upominek, który otrzymała od nieznanego. Chciała już wejść do domu, bo okropnie przemarzła, gdy wtem na czubku jej nosa przysiadło coś zimnego.

Uniosła głowę i zamiast gwiazd, które migotały jeszcze przed chwilą, ujrzała tysiące białych płatków spadających miękko na ziemię.

– Śnieg! – wykrzyknęła uradowana. – Śnieg, śnieg! – wołała wesoło i od razu zrobiło się jej lżej na duszy. Zupełnie jakby cały, ciężki jak głaz smutek, który wcześniej gościł w jej sercu, zamienił się w puszysty, leciutki płatek śniegu.